Nr 514. Kraków, Wtorek 9 Listopada 1909. Rok XXVIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PLOHNA ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:

ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcesa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Krutschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11 — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Heszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedyńczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamb. Monachium Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directe Rue Caumartin 14.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h. za każdy następny raz po 10 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.
GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Rokowania.

(*Telegr. „Nowej Reformy"*).

Wiedeń, 9 listopada.

W dalszym ciągu akcyi pośredniczącej, prowadzonej przez Koło polskie, odbyła się wczoraj wieczorem w sali wiceprezydenta Starzyńskiego konferencya prezydyum Koła polskiego z prezydyum partyi chrześcijańsko-socyalnej. Obrady ogłoszono za ściśle poufne. Dziś odbędą się narady prezydyum Koła polskiego ze związkiem niemiecko-narodowym. Rezultat tych wszystkich rokowań jest dotąd wątpliwy. Bardzo ważnem jest w każdym razie stanowisko, jakie zajmie partya chrześcijańsko-socyalna, jako partya bezpośrednio nieinteresowana w sporze czesko-niemieckim. Unia słowiańska zbierze się — jak wiadomo — dopiero we czwartek na posiedzenie.

Jak donosi „Vaterland", prezydyum Koła polskiego zakończyło swe rokowania z Unią słowiańską postawieniem pytania: pod jakimi warunkami Unia słowiańska chciałaby zmienić swe dotychczasowe stanowisko i zacząć pracę pozytywną. Zastępcy Unii słowiańskiej, jak słychać, prosili o czas do namysłu do czwartku, w którym to dniu Unia odbędzie posiedzenie i da odpowiedź, oraz przedłoży program, który jak zapewniają, objąć ma dwa punkty: zawieszenie broni w Czechach i ustanowienie ścisłego programu prac dla Rady państwa.

Poglądy Kramarza.

Praga. Wczorajsze dzienniki ogłosiły dalszy ciąg mowy Kramarza na onegdajszem zgromadzeniu w Pelhrimowie (Pilgram). Dr Kramarz oświadczył, że Polacy chcą ugody i życzą sobie, aby Unia słowiańska za ich pośrednictwem weszła w rokowania z Niemcami. Jeżeli Niemcy uchwalą wziąć udział w takich rokowaniach, to Czesi od nich się nie usuną; ale o ile znam stosunki — powiedział Kramarz — rokowania nie doprowadzą do pomyślnego końca, a to dlatego, ponieważ ci, którzy spowodowali Niemców do taktyki, zwróconej przeciw Czechom, a mianowicie Niemcy czescy, są przeciwni ugodzie, ponieważ nie mają żadnego interesu w pokojowem rozwiązaniu przesilenia. Wkońcu oświadczył dr Kramarz, że Czesi użyją wszelkich środków obstrukcyjnych, czy też opozycyjnych w czasie otwarcia Rady państwa, gdyby do tego czasu nie nastąpiła zmiana systemu.

Położenie na Węgrzech.

(*Telegr. „N. Reformy".*)

Budapeszt. Sytuacya polityczna zaostrzyła się. Konflikt, jaki wybuchł między Kossuthem a Justhem, może się jednak przyczynić do przyspieszenia rozwikłania przesilenia, ponieważ przez to stosunki partyjne na nowo się ułożą i okaże się siła poszczególnych stronnictw. Okazało się bowiem, że zwolennicy Justha są o wiele liczniejsi niż przypuszczano i Justh rozporządza co najmniej połową partyi niezawisłości. Czwartkowe posiedzenie partyi niezawisłości będzie zapewne decydującem dla istnienia tej partyi, ponieważ przypuszczają, że zakończy się ono secesyą przynajmniej połowy członków tej partyi. Już onegdaj na zgromadzeniu zwołanem przez Justha w Mako słyszano okrzyki: Precz z Wekerlem! Precz z Kossuthem! Jako dalszy objaw zaostrzenia się stosunków uważać należy zwołanie przez Justha Sejmu węgierskiego na piątek, mimo energicznego protestu Kossutha.

Budapeszt. Wczoraj wieczorem zgromadzili się w lokalu stronnictwa niezawisłości liczni członkowie i żywo omawiali onegdajsze zajścia. Przybył Justh, którego członkowie grupy bankowej powitali entuzyastycznie. Oświadczył on, że co do zgromadzenia w Mako jest zupełnie zadowolony z osiągniętego tam zwycięstwa, co się zaś tyczy bankietu, urządzonego na cześć Kossutha, to jeżeli Kossuth rzeczywiście będzie obstawał przy myślach, którym na tym bankiecie dał wyraz, to Justh i jego stronnictwo przestaną go uważać za swego przywódcę. Przywódcą tym — rzekł Justh — pozostanie Kossuth tylko wtedy, gdy stanie na naszym stanowisku; jeżeli tego nie uczyni, to musimy się rozstać.

Audyencya Wekerlego.

Budapeszt. Węgierskie Biuro koresp. donosi z Wiednia pod datą wczorajszą: Prezydent ministrów dr Wekerle był przyjęty przez cesarza o godz. 1 popołudniu na audyencyi, która trwała bardzo długo. Prezydent ministrów zdał sprawę o rokowaniach, które od ostatniej rady koronnej prowadzono w Budapeszcie. Monarcha wyraził życzenie, aby rokowania na tej podstawie nadal prowadzono. Wobec tego prezydent ministrów nie wraca dzisiaj do Budapesztu, tylko pozostaje w Wiedniu, aby czekać na dalsze dyspozycye.

Zwołanie Sejmu.

Budapeszt. Prezydent Justh zwołał Sejm węgierski na piątek 12 b. m. na posiedzenie.

Telegramy

z dnia 9 listopada.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi z Adis Abeba, że stan zdrowia Menelika znowu się poprawił.

Nowy plan finansowy.

Wiedeń. Związek przemysłowców austryackich wręczył wczoraj ministrowi handlu memoryał, zwrócony przeciw nowemu planowi finansowemu. Memoryał ten zaznacza, że minister skarbu przedstawił sytuacyę skarbu państwa w kolorach zbyt pesymistycznych. Dochody są zbyt nisko preliminowane, np. dochody z ceł preliminowano o 25 milionów niżej niż one wynoszą. Taksamo zrobiono w innych pozycyach. Do budżetu wstawiono też różne inwestycye, np. przy przedsiębiorstwach kopalnianych i monopolu tytoniowego, których nie pokrywa się z bieżących dochodów.

Nie ma więc powodu, aby wobec małego przypuszczalnego deficytu uciekać się do wyzyskania ostatnich rezerw podatkowych, a to tembardziej, że ludność i tak obciążona jest wysokimi podatkami. W dalszym ciągu wywodzi memoryał, że do niekorzystnego stanu finansów przyczynia się wiele zbyt kosztowną i ciężką administracyą, zwłaszcza w zarządzie kolejowym.

Echa aneksyi.

Petersburg. W kilku organach prasy europejskiej twierdzono, że rosyjski minister spraw zagranicznych sam zaproponował austro-węg. rządowi aneksyę Bośni i Hercegowiny, a nawet sandżaku Nowi-Bazar. Z tego powodu agencya petersburska dowiaduje się, iż wiadomość dzienników polega na zupełnie błędnej interpretacyi tajnego memoryału, który gabinet petersburski wystosował dn. 19 stycznia 1908 r. do gabinetu wiedeńskiego. Dokument ten tworzy część poufnej wymiany not między obu gabinetami, mimo to jednakże dostał się po wiadomości publicznej. Zajmuje się on szeregiem kwestyj i rzeczywiście między innemi porusza także sprawę Bośni i Hercegowiny i sandżaku, ale tylko dlatego, ponieważ memoryał ten odnosi się do poprzednich umów między Rosyą a Austro-Węgrami. Można więc o prawdziwem znaczeniu tego dokumentu sądzić tylko przy zupełnej znajomości całego aktu tajnego, w którym przewidziane są różne ewentualności.

W memoryale z 19 czerwca 1908 gabinet petersburski oświadczył gotowość do dalszych przyjaznych konferencyj o tych ewentualnościach, ale równocześnie w sposób stanowczy oświadczył się za utrzymaniem „status quo" i niemniej stanowczo określił swoje niezmienne stanowisko w sprawie Bośni i Hercegowiny, jakoteż sandżaku, mianowicie że ma ona charakter europejski i że przez specyalną umowę między Rosyą a Austro-Węgrami nie można jej rozwiązać. Otóż tego rodzaju oświadczenia nie można tłomaczyć za propozycyę aneksyi.

Typaldos.

Ateny. Ateńska ag. tel. donosi: W Kefalonii, miejscu rodzinnem Typaldosa, odbyło się onegdaj zgromadzenie ludowe, które wystąpiło przeciw oskarżeniu Typaldosa o zdradę stanu. Zgromadzeni oświadczyli, że syn Kefalonii nie może być zdrajcą i wyrazili życzenie, aby dzieło rozpoczęte przez Ligę zostało przeprowadzone.

Londyn. Z Aten donoszą: Konflikt między armią a marynarką coraz bardziej się zaostrza. Liga floty wystosowała do ligi wojskowej wezwanie, aby użyła swego wpływu celem uzyskania amnestyi dla Typaldosa, za którym stoi bardzo wielu wybitnych parlamentarzystów i wielu wyższych oficerów.

Berlin. „Vossische Ztg" donosi z Aten: Ludność zwraca się przeciw Typaldosowi i domaga się usunięcia wszystkich zbuntowanych oficerów z marynarki. — Podoficerowie natomiast i żołnierze armii są po stronie marynarki; obawiają się wybuchu nowego konfliktu. W Atenach wojsko stoi w pogotowiu i pozostanie w niem aż do ukończenia obrad w parlamencie.

Walka z bandą turecką.

Salonika. W miejscowości Gradec odbyła się walka między wojskiem a bandą turecką. Szczegółów dotychczas brak.

Z Maroka.

Paryż. Z Oranu donoszą: Członek poselstwa Mulej Hafida, który wrócił z Melilli, oświadcza, że szczepy Rifu bezwarunkowo poddały się sułtanowi i chcą go uznać za sędziego rozjemczego w sporze z Hiszpanią.

Proces Steinheilowej.

(*Telegr. „N. Reformy".*)

Paryż. W procesie p. Steinheil przesłuchiwano wczoraj jako pierwszego świadka panią Ansensano, modelkę malarza Steinheila. Opowiada ona, że przybyła o godz. $6^1/_2$ wieczorem do mieszkania Steinheilów, jak się zdaje, zaraz po spełnieniu morderstwa. P. Steinheilowa nie była już związaną i wołała: zbóje, zbóje- poczem opowiedziała świadkowi, że do mieszkania wpadło trzech ludzi, którzy wyglądali jak muszkieterzy i zamordowali jej męża i matkę. Następnie Steinheilowa wezwała świadka, aby przypatrzyła się jej mężowi, czyby nie można go jeszcze ratować.

Na zapytanie przewodniczącego, jak oskarżona mogła wiedzieć, że zrabowano jej 7000 franków, skoro była przywiązana do łóżka, oskarżona odpowiada:

— Byłam wtedy na pół zwaryowana, nie wiedziałam, co mówiłam.

Obrońca zaprotestował przeciw tego rodzaju pytaniom.

Następnie przesłuchano lekarza domowego Steinheilów, który z początku nie chciał nic zeznawać, powołując się na tajemnicę lekarską.

W dalszym ciągu przesłuchania przyszło do żywej kontrowersyi między świadkiem a prokuratorem, prokurator bowiem zarzucił świadkowi, że w śledztwie zeznawał inaczej i odczytał jego zeznania. Publiczność stanęła po stronie lekarza, przeciw prokuratorowi, a wtedy przewodniczący zagroził opróżnieniem sali. Prokurator zaprotestował przeciw zachowaniu się publiczności i oświadczył, że nie da się przez nikogo teroryzować.

Obrońca Steinheilowej przedłożył następnie szereg nowych listów anonimowych, mających stwierdzić niewinność Steinheilowej.

Bitwa pod Grunwaldem i Rondel bramy Floryańskiej.

Pomysł znanego zaszczytnie artysty malarza, p. Jana Styki, aby kolisty (panoramiczny) obraz bitwy pod Grunwaldem pomieścić w Krakowie w Rondlu bramy Floryańskiej, spotyka się z licznemi, zwłaszcza ze sfer konserwatorskich, zarzutami. Podnoszą się skrupuły, czy wypada ten tak cenny zabytek architektoniczny i historyczny, jednę z największych ozdób starego Krakowa, obrócić na pomieszczenie wystawy obrazu, wprawdzie treścią odpowiadającego historycznemu charakterowi budynku, lecz będącego produkcyą artystyczną najnowszej doby? Pomijając nadto kwestyę techniczną, możność naruszenia starych murów, narzuca się pytanie, czy jesteśmy uprawnieni do wyznaczenia Rondlowi roli innej, jak zabytku przeszłości, przechowywanego, bez naruszenia jego charakteru, z pietyzmem, nietkniętego zębem modernizmu?

To są kwestye, nad któremi zastanowić się muszą wszyscy znawcy i miłośnicy starego Krakowa, a w których zadecydować musi Rada miejska.

P. Jan Styka pomysł swój motywuje względami swojej koncepcyi artystycznej, nie pozbawionej także pewnego pietyzmu dla tego zabytku dziejów i architektury krakowskiej. Wyłuszcza to p. Jan Styka w dłuższym liście, do redakcyi naszego dziennika nadesłanym, w którym tłomaczy, że artystyczna wizya bitwy pod Grunwaldem powinnaby w wyobraźni widza zróść się z Barbakanem (Rondlem) w jednę całość.

„Budynek ten — pisze artysta — przedewszystkiem i jedynie zewnętrznym wyglądem swoim, nadzwyczajne sprawia wrażenie, wnętrze jego nie jest niczem innem, jak pustym dziedzińcem, który służył dawniej na pomieszczenie załogi straży, czy to mieszczańskiej, czy rycerskiej, a dziś jest pustką, nic nie znaczącą.

„W te wspaniało ramy trzeba wprowadzić duszę. Ci, którzy utrzymują, że już tam jest dusza, chyba nie zdają sobie sprawy z tego, że dusza jest czemś, co żyje i oddziałuje na ducha. Nie wejdzie nigdy i przenigdy, tuszę sobie, żadna odpowiedniejsza myśl w tę strażnicę, jak zwycięskie rycerstwo Grunwaldu, jak Jagiełło w pełnej zbroi z kopią w ręku, jak Witołd z wydobytym orężem, stojący jakby na straży myśli narodowej. Oto tej strażnicy najprzedniejsze przeznaczenie.

„Ten rondel będzie mieścił czyn pojednania Polski z Litwą, ślub tych dwóch narodów na krwawem polu. Nie zemsta będzie jego przewodnią myślą, ale obrona słusznej sprawy, jedność wszystkich ziem polskich.

„Tę duszę tchnąć należy w ten martwy dziś budynek a wówczas dopiero przemówią kamienie tej twierdzy, wówczas jej wygląd rycerski nabierze właściwego znaczenia i będzie ramą, godną tej rycerskiej myśli, — która z wnętrza jego żywym będzie buchać płomieniem.

„Gdyby konserwatorzy krakowscy na chwilę oczyma duszy zobaczyć chcieli ten obraz, którym ja się w duszy pieszczę, gdyby na chwilę wyobrazili sobie powiewające szumnie z baszt Rondla chorągwie zjednoczonych dzielnic Polski Jagiellońskiej, a wewnątrz obraz kolisty, na którym naturalnej wielkości rycerstwo ściera się kopiami, na którym zgrzyt mieczów uderzających o zbroje, na którym król Jagiełło w poczcie wspaniale lśniących zbroi rycerstwa polskiego — gdyby mówię na jedną chwilę poszli za natchnieniem malarza, nie mielibyśmy dwóch zdań, ale w zupełnej jednomyślności danoby artyście przystąpić do wykonania tego dzieła dla chwały czynu przeszłych pokoleń, dla pożytku obecnych i przyszłych".

Zamieszczając ten głos twórcy obrazu bitwy pod Grunwaldem, nie chcemy w tej chwili przesądzać na którą stronę przeważyć się powinna opinia miasta. Na wszelki sposób rzecz godna jest głębszego zastanowienia.

Koncert Towarzystwa muzycznego.

P. Feliks Nowowiejski przedstawił się w zeszłorocznym koncercie jako kompozytor i dyrygent. Ogólne wrażenie kazało uznać w nim muzyka szczerego, niezwykle wykształconego, a imponującego bujnym artystycznym temperamentem. Wczorajszy koncert tę jego charakterystykę podkreślił i nawiązał między nim a publicznością nić sympatyi prawdziwej, której podłożem jest podziw dla talentu i uznanie niezmordowanej, zdaje się, energii i zapału, co tłumy umie podbijać i prowadzić. Wykonanie Symfonii Brahmsa C-mol było tak wzorowe, a tak równocześnie pozbawione wyszukanych i pretensyonalnych efektów, że czuło się prawdziwą dumę z pozyskania dla Krakowa polskiego dyrygenta tej miary. Główną cechą jego kunsztu jest niezawodna przytomność umysłu, obok żywego przejęcia się utworem, poczucie smaku w efektach orkiestralnych, co najrzadsze, rzeczywisty kult i poszanowanie stylów muzycznych. Zarówno Brahms, jak i Sibelius, kompozytor ultra modernistyczny, znaleźli swój wyraz do najdrobniejszych szczegółów wypracowany i wysubtelniony. — Poemat Sibeliusa „En saga", bardzo interesująco instrumentowany, barwny i malowniczy w swej „programowości", wywarł silne wrażenie, u jednych podziw, u drugich może zdziwienie, ale bądź co bądź przemówił dzięki interpretacyi całą potęgą charakterystyki. Uwertura Żeleńskiego: „W Tatrach" pod batutą p. Nowowiejskiego przedstawiła się jakby zupełna nowość. Jednem słowem, nowy dyrektor Towarzystwa muzycznego odniósł sukces zupełny i należy mu tylko życzyć, żeby miał dość siły do służenia sztuce wśród zawikłanych lokalnych stosunków i dość... cierpliwości.

Solistą koncertu był prof. Skarżyński który pięknem wykonaniem trudnego koncertu Haydna (Klengla) zasłużył sobie na niebywałe a szczere oklaski. B. W.

Kronika.

Dziś:

Kraków, wtorek 9 listopada.

Kalendarzyk kościelny: Teodora żołn. i Ursyna w.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 6 min. 45, zachód o godz. 4 m. 04; długość dnia godzin 9 min. 19.

Teatr miejski im. Słowackiego: „Lady Frederick".

Teatr ludowy: „Sztygar".

Uniwersytet ludowy: P. Antoni Potocki: „Współczesna literatura polska".

Powszechne wykłady uniwersyteckie: Dr. Kopera „O Wawelu" w auli szkoły realnej o g. 6 wieczór.

Odczyt: Prof. W. Lutosławskiego o Juliuszu Słowackim (Przyszły człowiek według Słowackiego) o g. 3 popoł. w Coll. Novum.

Koncert Hekkinga w sali starego teatru o g. $^1/_2$8 wieczór.

Wystawa pamiątek po Jul. Słowackim w gmachu Tow. przyjaciół sztuk pięknych.

W Tow. Wielkopolan (Rynek główny linia A—B II p.) odczyt dr A. Sokołowskiego: „Znaczenie Wielkopolski w dziejach naszej Ojczyzny" o godz. 8 wieczór.

Teatr miejski we Lwowie: „Madame Butterfly".

Koncert A. Hekkinga zapowiedziany pierwotnie na miniony piątek, odbędzie się dziś. Program jest następujący: 1) Rachmaninow: Sonata na fortepian i wiolonczelę, 2) Chopin: Nokturn, Introduction do Polonaise, 3) Kauffmann: Andante; St. Saens; Le cygne; Popper: Papillon, 4) Brahms: Intermezzo Es mol, Liszt: Polonez E-dur, wykona p. Z. Dawidsonówna. 5) Goltermann: Andante; Schumann: Abendlied; Popper: Arlequin. Akompaniuje p. Z. Dawidsonówna.

Wezwanie dezerterów. Magistrat krakowski plakatami, rozlepionemi po rogach ulic, wzywa imiennie poborowych z r. 1874, którzy dotychczas nie zgłosili się jeszcze do poboru, względnie nie odbyli służby wojskowej, aby się bezzwłocznie zgłosili do wydziału V magistratu krakowskiego (dla spraw wojskowych), unikając w ten sposób kary, przewidzianej w ustawie. W razie, gdyby który z wzywanych odbył już swoją powinność w innej klasie, winien również zawiadomić o tem wydział V, celem sprostowania w księgach poborowych. Na wypadek śmierci którego z wzywanych winni o tem donieść krewni. — Wezwanie obejmuje 46 nazwisk poborowych, przynależnych do gminy m. Krakowa.

Z sali sądowej. W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przed przysięgłymi przeciw robotnikowi bronzowniczemu Romanowi Ćwikowi, Michalinie Czekayikównie i Józefie Jędrasińskiej, oskarżonym o zbrodnię kradzieży, względnie uczestnictwa w kradzieży, przesłuchano szereg świadków co do poszczególnych punktów oskarżenia. Po resume przewodniczącego oraz przemowach prokuratora i obrońców: mecenasa dra Zakrzewskiego i p. Pawłowicza, trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych wydał wyrok skazujący Romana Ćwika na 8 miesięcy więzienia, obostrzonego postem co tydzień, a Czekanikównę i Jędrasińską na 10 dni aresztu. — Zasądzeni wyrok przyjęli.

Afera szpiegoska. Jak to już donosiliśmy, policya krakowska aresztowała pod zarzutem szpiegostwa politycznego i wojskowego na rzecz obcego mocarstwa Jana Rabinowicza i Józefa Monasterskiego oraz narzeczoną Rabinowicza p. Hausmanównę w Rzeszowie. Obecnie obaj aresztowani odstawieni zostali do aresztów śledczych kraj. sądu karnego w Krakowie a Hausmanównę dla braku dowodów winy wypuszczono na wolność.

Samobójstwo w lokalu restauracyjnym. Wczoraj po godz. 6 wieczorem do jednego z lokalów restauracyjnych przy ul. Karmelickiej przyszedł jakiś młody rosły mężczyzna, licho ubrany i usiadłszy w jednej z sal, zadysponował sobie obfitą kolacyę, którą spożył spokojnie. W chwili, gdy w owej sali nie było nikogo, oprócz owego mężczyzny, rozległ się nagle na sali strzał, na odgłos którego wpadła do sali służba restauracyjna, oraz goście znajdujący się w lokalu. Przybyłym przedstawił się wstrząsający widok: na podłodze obok bilardu leżał ów nieznajomy mężczyzna z przestrzeloną prawą skronią. Natychmiast wezwano pogotowie ratunkowe, które stwierdziło już tylko zgon. Z ramienia krakowskiej dyrekcyi policyi przybyła na miejsce samobójstwa komisya z komisarzem pol. dr. Styczniem na czele, spisała protokół do użytku władz, oraz stwierdziła, że samobójcą jest Stanisław Siatka, żołnierz 13 p. p., w przebraniu cywilnem. Jak śledztwo policyjne wykazało, Siatka wczoraj po południu udał się do mieszkania jednego ze swoich znajomych i w czasie tegoż nieobecności przebrał się w stare ubranie swego znajomego, poczem udał się do restauracyi, gdzie odebrał sobie życie. Przy samobójcy nie znaleziono nic oprócz trzech biletów opiewających na różne nazwiska, oraz chustki do nosa. Z tego też powodu powstała pogłoska, że powodem samobójstwa był brak pieniędzy na zapłacenie kolacyi. Jak nas poinformowano, Siatka odebrał sobie życie z obawy przed karą, z powodu jakiegoś przekroczenia służbowego.

Zwłoki denata odstawiono do domu przedpogrzebowego na cmentarzu rakowickim.

Małoletni przestępcy grasujący po ulicach Krakowa, z szczególnem zamiłowaniem uprawiają wydzieranie przechodzącym paniom torebek ręcznych. I tak onegdaj przechodzącej przez ul. Zwierzyniecką, p. Michalinie Chojeckiej jakiś mały chłopak wyrwał z rąk torebkę, zawierającą 22 K, w chwili gdy p. Ch. chciała mu dać jałmużnę. Mały chłopak umknął bez śladu z wyrwaną torebką.

Pobicie. W niedzielę około godziny 10 wieczorem opatrzono na stacyi pogotowia ratunkowego 71-letniego Feliksa Borkowskiego, handlarza „gorącemi kasztanami" w Rynku głównym, znanego ze swych erotycznych występów, którego niejaki Władysław Szumiec z niewiadomych powodów poranił w prawą rękę. Wczoraj wieczorem znowu wezwano pogotowie ratunkowe do Borkowskiego, którego ten sam napastnik dotkliwie poranił nożem, zadając mu dwie rany kłute w lewą rękę, oraz ranę na policzku. Zanim opatrzono Borkowskiego, wezwano pogotowie do żony Borkowskiego w Rynku głównym, która na wiadomość, że poraniono jej męża, dostała ataku histeryi. Chorą odprowadzono do domu.

Smiertelny upadek. Z Moczydła w powiecie chrzanowskim donoszą nam: W sobotę zaszedł w tutejszej kopalni węgla nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą ofiarę w życiu ludzkiem. Mianowicie górnik Franciszek Kossowski z nieznanego powodu wypadł z windy i runąwszy z wysokości kilkudziesięciu metrów w dół kopalni, poniósł śmierć na miejscu. Tragicznym wypadkiem zajęły się władze sądowe.

Wybory do Rady powiatowej w Limanowskiem. „Gazeta Lwowska" ogłasza obwieszczenie namiestnictwa, rozpisujące nowe wybory do Rady powiatowej w powiecie limanowskim dla grupy gmin wiejskich na 14 grudnia, dla grupy gmin miejskich na 15 grudnia, dla grupy najwyżej opodatkowanych z kategoryi przemysłu i handlu na 16 grudnia, a dla grupy większej posiadłości na 17 grudnia b. r.

Nowe gminy. „Wiener Zeitung" ogłasza: Cesarz udzielił sankcyi ustawie, uchwalonej przez Sejm galicyjski, co do rozdziału miejscowości Tyniowice i Chorzów i utworzenia z nich samoistnych gmin administracyjnych.

Z uniwersytetu czerniowieckiego. Biuro korespondencyjne donosi z Czerniowiec: Z powodu, że niedawno niektóre pisma ogłosiły mylne daty co do liczbowego stosunku studentów rumuńskich i ruskich na uniwersytecie czerniowieckim, stwierdza się na podstawie statystyki urzędowej, co następuje: W letniem półroczu 1909 było zapisanych 925 słuchaczy, z tych było 518 Niemców, czyli 56 proc., 192 Rumunów czyli 21 proc., a 128 Rusinów czyli 14 proc. W ogólnej liczbie słuchaczy tworzą tedy studenci rumuńscy 5-tą, a ruscy mniej niż 6-tą część.

Wielkie sprzeniewierzenie. Z Budapesztu telegrafują: Właściciel firmy spedycyjnej Leopold Tausky znikł, sprzeniewierzywszy pół miliona koron.

Pożar teatru. Z Madrytu telegrafują: W teatrze Zarzuela wybuchł wczoraj rano o g. pół do 8-mej silny pożar, który trwa jeszcze do tej chwili. Obawiają się, aby i domy sąsiednie nie padły ofiarą pożaru. Czy są także ofiary w ludziach, dotychczas nie wiadomo.

Z Madrytu telegrafują: Z pod gruzów spalonego teatru, który się zupełnie zawalił, wydobyto dotąd jedne zwęglone zwłoki kobiety. Liczba rannych jest bardzo znaczna. Obawiają się, że pod gruzami jest jeszcze wiele ofiar.

Mianowania i przeniesienia. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Minister spraw wewnętrznych zamianował komisarza powiatowego dra Hugona Jankowskiego sekretarzem namiestnictwa w Austryi Dolnej.

Dyrekcya poczt przeniosła asystenta pocztowego Ludwika Gąsiora z Gorlic do Krakowa.

„Wiener Ztg" ogłasza: Cesarz zamianował radcę wyższego sądu kraj. Józefa Gołkowskiego radcą dworu i prezydentem sądu obwodowego w Kołomyi, a radcy sądu kraj. i naczelnikowi sądu powiatowego w Bóbrce Janowi Hublowi, nadał z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku tytuł radcy wyższego sądu krajowego.

Zmarli:

Edward Wazl, em. starszy komisarz budowy kolei państw., przeżywszy lat 67 umarł wczoraj w Krakowie.

Złodzieje kościelni.

Dwa tygodnie już upłynęło od głośnej kradzieży w klasztorze Jasnogórskim, a sprawców grabieży dotychczas nie zdołano, mimo najgorliwszych poszukiwań odkryć i ująć.

Z okazyi tej zaznaczyć należy, że roczniki kryminalistyki u nas notują kilka większych ograbień kościołów, z których jeden zbliża się podobieństwem, chociaż nie rozmiarami do kradzieży w Częstochowie, tem więcej, że ofiarą padł również obraz cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej, znajdujący się w kościele maryackim w Krakowie. Świętokradztwo to przeszło jakoś niespostrzeżenie wówczas i małe tylko po dziennikach o kradzieży uka-

żały się wzmianki, lubo sprawa niepozbawioną była pewnych niezwykłych szczegółów.

Korzystając z osobistych zapisków jednego z wyższych urzędników policyjnych, który wówczas sprawę tę prowadził, podajemy kilka szczegółów z owej sprawy:

Dnia 16 października 1900 r., służba kościoła N. P. Maryi, przyszedłszy rano wczas do świątyni, znalazła dwie kaplice a to św. Antoniego i Matki Boskiej Częstochowskiej, znajdujące się obok drzwi głównych, na przyziomie niższej wieży, zrujnowane i spustoszone. Szczególniej smutny widok przedstawiał cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, nadzwyczaj bogato we wota uposażony przez mieszczańską rodzinę Salomonów.

Służba kościelna, przerażona widokiem ruiny kaplic, odrazu domyśliła się, że kaplice padły ofiarą rabunku świętokradcy, widząc jednak, że żadne drzwi nie zostały otwarte, ani okno niewytłoczone, rozpoczęła poszukiwania zbrodniarza po kościele. I poszukiwania te wydały dobry rezultat, gdyż wkrótce znaleziono go, ukrytego pod ołtarzem cudownego Pana Jezusa, stojącego na wschodniej ścianie nawy bocznej kościoła. Gdy z pod ołtarza wyciągnięto świętokradcę, był on zupełnie przerażony, oniemiały, jakby martwy i nie chciał odpowiadać na żadne pytania. Z czapki jego, wszystkich kieszeń ubrania i z butów wybierano wota, które rabuś skradł. Były to złote i srebrne krzyże, łańcuchy, sznury pereł, serca złote, drogie kamienie i t. p. klejnoty. — Oddany w ręce władzy, mężczyzna ów długo nie chciał nic o sobie powiedzieć, wkońcu przyszedłszy do siebie, wyznał wszystko. Zbrodniarz był to niejaki Marcin Naszczuk, rodem z Chlebic, z zawodu kowal. Po długiej wędrówce po Kaukazie, Rosyi i prowincyach zabranych przybył w październiku 1900 r. do Krakowa i tu czasem żebrząc, czasem pracując, żył tak kilkanaście dni, dopóki mu, jako włóczędze, policya nie zaczęła następować na pięty. Wówczas postanowił Naszczuk niegościnne miasto opuścić, przedtem jednak zamyślił obłowić się tak, aby mógł — jak mniemał — do końca życia istnieć bez troski, bez pracy.

W tym celu umyślił obrabować cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele Maryackim, widząc jak liczne i drogocenne klejnoty stanowią pobożne wota tego obrazu. Wieczór dnia 15 października zakradł się więc Naszczuk, chłop ogromny i silny do kościoła, dał się w nim zamknąć, a po północy rozpoczął grabież, przy świetle zapalonej gromnicy, zdjętej z jednego z ołtarzy. Lecz gdy wstąpił do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej i chwytał za koronę na głowie Królowej niebios, zgasła mu w jednej chwili świeca (sam Naszczuk tak zeznał przed władzami), a on potknąwszy się spadł ze stopni ołtarza na posadzkę. Opuścił więc coprędzej tę kaplicę, a przeszedłszy przez kratę do kaplicy św. Antoniego rozbił tam wszystkie skarbonki, wybierając pieniądze. Ale robota „po omacku“ mu nieszła, Naszczuk więc wrócił do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, odszukał pod stopniami ołtarza świecę, zapalił ją i już z całym spokojem predestynowanego zbrodniarza pozdzierał z obrazu kosztowne wota, któremi się tak obładował, że się prawie ruszyć nie mógł. Z łupem tym, a była wtedy godzina 2 po północy, Naszczuk chciał wyjść głównemi drzwiami.

Olbrzymi ten kowal, gnący w dłoniach sztaby żelazne, pracuje nad otwarciem drzwi głównych, której to robocie przyświeca sobie ową gromnicą z ołtarza. Naszczuk wyrwał niby źdźbło, żelazną kłódkę z zapory, a usunąwszy rygle, przystąpił do wysunięcia żelaznej zapory z otworów ściennych, co dla silnej ręki kowala nie mogło przedstawiać żadnych trudności. Ale wtem stała się rzecz dziwna, bo żelazna zapora, szarpnięta za silnie, zgięła się tak, że już jej ani w prawo, ani w lewo nie mógł posunąć, świeca mu gaśnie po raz drugi nagle, a Naszczuk lubo miał już wszystko pootwierane z rygli i drzwi nieco uchylone, przecież jednak przez zgiętą zaporę nie mógł się na ulicę wydostać. Struchlał więc od strachu, błądząc w ciemności po kościele, ukrył się w końcu pod ołtarzem Jana Jezusa, gdzie zbrodniarza rankiem służba znalazła, w ręce władzy oddała, a sprawiedliwość wymierzyła mu odpowiednią karę.

Od tego czasu w Krakowie zdarzyło się tylko jedno większe świętokradztwo, a to przed czterema laty, gdy złodzieje z niejakim Dybkiem na czele obrabowali kaplicę Matki Boskiej w kościele OO. Karmelitów. Ostatnim świętokradzcą na większą skalę był niejaki Katarzyński, który w roku bieżącym obrabował kościół OO. Bernardynów w Sokalu. Katarzyński z łupem, wotami, wartości około 30.000 koron, schwytany został w Krakowie przed miesiącem, a odstawiony do Lwowa, skazany tam został w zeszłym tygodniu przez sąd przysięgłych na długoletnie więzienie.

Nowele japońskie.

Komatsu i Sakitsi.

(Według Rintei).

(Dokończenie.)

V.

Minęło lat pięć.

Sakitsi mieszkał wprawdzie w tej samej miejscowości co Komatsu, jednak nigdy jej nie widział i z tęsknoty za nią schudł, zmizerniał, Mało troszczył się o swe interesa i bardzo rzadko towarzyszył swym przyjaciołom Tsikusajowi i Fakusenowi na jakąś zabawę.

Pewnego wieczoru wszedł Sakitsi ze swymi przyjaciółmi przypadkiem do owej właśnie herbaciarni, gdzie była Komatsu.

— Nie rozumiem, — rzekł do swych przyjaciół — jak mogą wam się podobać takie istoty. Kelnerki w herbaciarniach są przecież jak towar; kupuje się je i sprzedaje.

Urwał w środku zdania, wzrok jego bowiem padł nagle na Komatsu, siedzącą w głębi pokoju. Z filiżanki wylewało mu się wino, a on tego wcale nie spostrzegł. W końcu powstał, podszedł i usiadł obok niej.

— Czy mogę pogadać o przeszłości? — zaczął. — Podczas mej podróży przed laty przysłuchiwałem się codziennie waszej grze na harfie w Nasa. koło świątyni Naujen. A naraz zniknęliście i nikt nie umiał mi powiedzieć, gdzie się znajdujecie. Wiedziałem tylko, żeście się sprzedali, ale nie wiedziałem, dokąd. Nie wiem, czy jeszcze miłośnie o mnie pamiętacie i proszę was, zwólcie mnie z wątpliwości.

— Jeśli wasze serce wam nie mówi, czyście są kochani, jakżeż ja wam to powiedzieć mogę?...

Oparła rękę na jego ramieniu i spojrzała mu w oczy.

— Cóż chcecie teraz uczynić?

— Rozporządzajcie mną! — rzekł namiętnie. — Czy zechcecie życie swe z mojem połączyć i nigdy mnie nie opuścić?

— Tak — rzekła cichutko...

Więc nić miłości zadzierżgnęła się między nimi na nowo.

VI.

Dnie upływały jak w dymie kadzideł... W tej porze, kiedy ptaki znów śpiewały, podróżowali przez kraj w tej samej lektyce. Sakitsi bez miary rozrzucał srebro i złoto, tak, że wnet rozniosła się wieść o jego lekkomyślności. Wieści te doszły do uszu jego matki i stroskana staruszka sprowadziła się znów do swego domu nie puszczając syna od swego boku. Codziennie jednak otrzymywał listy miłosne od Komatsu i dawał je w wazon kwiatowy.

Pewnego dnia zapukała do drzwi jakaś kobieta i oświadczyła, że jest wróżbiarką, której przyjść kazał kupiec Sakitsi.

Sakitsi domyślił się zaraz, że tą kobietą jest Fanajo, u której Komatsu znów teraz mieszkała, a że przeczuwał, iż pewno przynosi mu jakieś ważne wieści od ukochanej, więc zgodził się zaraz na jej podstęp.

— Kazałem przyjść tej kobiecie — szepnął matce — aby mi powiedziała, czy powodem zmiany w mem usposobieniu i życiu nie jest może jaki zły czar?

Matka powątpiewała wprawdzie w prawdziwość jego słów, ale że nie chciała mu robić przykrości, rzekła więc:

— Zostań z wróżbitką, ja tymczasem chcę się pomodlić do Buddy.

Wyszła i udała się w głąb domu, do małej kapliczki domowej.

Sakitsi natychmiast przystąpił do Fanajo i zapytał:

— Cóż przynosicie?

— O, omal nie zdarzyło się nieszczęście — odparła — ale posłuchajcie sprawy od początku.

I opowiedziała mu szczegółowo, jakie stosunki familijne łączą ją z Komatsu, co uczyniła ta dziewczyna dla rodziny, jak jej ofiara błogosławieństwo przyniosła i kończyła w te słowa:

— Ojciec Komatsu znów jest w łaskach u swego pana i żyje znów w dostatku. Teraz przybył więc Jukimiro Riusuke, brat mleczny Komatsu, aby ją zabrać do Komakura, gdzie ją mają zaręczyć.

— Cóż ona mówi na to?

— Płacze, jak sobie wyobrazić możecie i mówi wciąż: Chociaż pragnę zobaczyć znów moich rodziców, nie mogę przecież opuścić Sakitsiego i należeć do innego. To byłoby dla mnie śmiercią!

— Cóż ja mam czynić? — zawołał bezradnie Sakitsi.

— Dziś wieczór będzie Komatsu z jednym gościem w sąsiednim domu, w domu Utakawy. Tam przyjdźcie, skoro tylko słońce zajdzie i rozmówcie się z nią.

— Tak, tak, przyjdę. Przyjdę!

VII.

Nastała noc. Sakitsi stał przed domem Utakawy i bojaźliwie wyglądał narzeczonej. — W ciemnościach ujrzał wreszcie, jak wzywała go rękoma i więcej biegł, aniżeli szedł ku niej, na górę.

Płacząc, wyszła naprzeciw niemu.

— Wszystko jest tak, jak wam Fanajo powiedziała; mam od was odejść, wrócić do domu i tam pójść za mąż. Proszę was teraz tylko o jedno: dajcie mi śmierć!

— Zostaniemy razem — pocieszał ją — nie wrócisz do domu!

— O, dom! jakżeż chętnie byłabym znów tam, u rodziców! Ale tak... — płacząc, opadła na ziemię.

Podczas gdy ją jeszcze łagodnemi słowy pocieszał, zerwała się nagle i rzekła:

— Chcę umrzeć z waszej ręki. Jestem córką wojownika i potrafię zginąć. Weźcie ten miecz i zabijcie mnie!

— Jeśli wy umrzecie, i ja żyć nie chcę — rzekł Sakitsi. — Bez was niebo byłoby zawsze zachmurzone!

— Dzięki wam! Tak spotkamy się więc znowu u bogów śmierci!

Nagle ktoś zawołał: Komatsu, gość idzie!

Wystraszona ukryła Komatsu kochanka za ruchomą ścianką.

Zaraz potem weszła Fanajo z owym gościem, a nie był nim nikt inny, tylko ów Riusuke.

— Byłoby mi przykro, gdyby moje przybycie tutaj i moja misya były wam bolesne — rzekł — ale byłem kiedyś waszym bratem mlecznym. Właśnie wykupiłem was od waszego pana i odebrałem kontrakt. Jesteście więc wolni!

Komatsu ciągle jeszcze milczała, a Fanajo rzekła:

— Pewien gość oświadczył się tymczasem o tę dziewczynę. Napiszcie o tem do rodziców, żeby go mogła poślubić i tu pozostać.

Komatsu poparła ją ze łzami:

— Nie mogę wrócić do domu, a jeśliby mnie do tego zmuszono, dowie się świat, że jestem córką wojownika. Wtedy niech mnie zakryje ziemia Utsinosimy!

— Przykro — mi — odparł Riusuke — że tak mało zważacie na rozkazy rodziców. Matka wasza mówiła przed moim odjazdem: Ponieważ się starzeję i tracę siły, chciałam obciąć moje włosy w ofierze i zostać zakonnicą. Ale ze względu na moją córkę Misawo nie uczyniłam tego dotąd. — Liczy ona dnie i godziny, które upłyną do chwili waszego powrotu... A czy wasz ojciec, który ten związek postanowił, nie zabije się ze sromu, że jego słowo okazało się kłamstwem?... Wróćcie zatem ze mną do domu, wpierw jednak przeczytajcie ten list, który wam wasza matka przezemnie przesyła.

Przy tych słowach podał jej list.

Chwilę myślała, przyciskając list do serca, wreszcie otarła łzy i rzekła:

— Macie racyę; rodzice mają pierwszeństwo przed mężem mego wyboru. Idźcie spokojni do domu i pozwólcie mi tylko pożegnać się z nim. Przyjdźcie jutro znowu i zabierzcie mnie z sobą do Kamakury!

Ucieszony załatwieniem misyi, dziękował jej Riusuke i wierząc jej słowom, opuścił dom razem z Fanajo.

Zaraz potem odsunął Sakitsi ściankę, podszedł do kochanki i szepnął z westchnieniem:

— Komatsu, pójdź!

— Tak, Sakutsi!

Wziąwszy się za ręce, opuścili dom i poszli ku brzegowi, wzdłuż skraju lasu sosnowego.

VIII.

Komatsu rzekła nagle:

— Sądzę, że jesteśmy blisko domu Tofejego, Ponieważ pewnie teraz nikogo tam niema, pójdźmy tam i tam oczekiwać będziemy śmierci.

Sakitsi kazał jej ukryć się i sam wszedł do domu. Spotkał tu jednak małą Kojosi.

— Nie śpisz jeszcze o tak późnej porze? — zapytał zdziwiony.

Właśnie chciałam odejść, aby posłuchać nad brzegiem śpiewu śpiewaków, kiedy nadszedł posłaniec z wieścią, że Komatsu chce uciec. Teraz jej szukają, a ja mam domu pilnować.

— Idź, dziecko, słuchać śpiewu. Ja za ciebie tu zostanę.

Ucieszona dziewczynka pobiegła w podskokach. Sakitsi zaś, ręka w rękę z Komatsu, wszedł do domu. Wyraźnie rozbrzmiewał śpiew na rzece i dźwięcznie mieszał się z ich rozmową.

Sakitsi trzymał miecz w dłoni i ponuro patrzył przed siebie.

— Jakie to szczególne — rzekła Komatsu — chcieliście na zawsze ze mną zostać, a teraz musicie ze mną umrzeć.

— Przeczytajcie najpierw list waszej matki — prosił... Rozcięła więc pieczęcie, wyjęła list i czytała:

Robią już wszelkie przygotowania na uroczystość twego powrotu, a twój stary ojciec zaprosił na nią wszystkich swych przyjaciół. Jedna ważna wiadomość: Simano Suke, syn Midzumy Ugendy, który będzie twoim mężem, bo od trzeciego roku jesteś z nim zaręczona, znów jest w łaskach u swego pana, namiestnika Tomontara Kadzujasi. Tylko dotąd nie wiadomo, gdzie teraz mieszka. Jednak już są na jego tropie. Jak go tylko odnajdą, odbędzie się wasze wesele.

Płacząc, list upuściła na ziemię, ale Sakitsi zerwał się:

— Komatsu, ty jesteś córką Teidaifa?! Prawie sześć lat się znamy, a dotąd nie znałem waszego nazwiska!

— Czy znacie mego ojca?

— Wiedzcie więc, że to ja jestem Simano Suke, wam przeznaczony narzeczony!

Przy tych słowach padli sobie w objęcia, a Komatsu płakała łzami radości. W tejże chwili rozsunęła się ścianka, poza którą siedzieli: Tofei stanął przed nimi.

— Z ukrycia widziałem was nad brzegiem i szedłem za wami aż tu, do domu. Sądziłem, że chcieliście się na śmierć przygotować, a teraz dowiedziałem się ku mojej radości, że wszystko się dobrze skończyło!

Przerwało im wejście Fanajo i Rinsukiego, którzy aż dotąd szukali ich nadaremnie.

— — — — — — — — — —

Słowa nie zdołają określić radości, jaką mieli rodzice i dzieci przy spotkaniu się w Kamakura. Wnet też odbyło się wesele szczęśliwych narzeczonych Komatsu i Sakitsiego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Ruch przejezdnych.

Kraków, 8 listopada.

HOTEL KRAKOWSKI: kap. Franciszek Stiny z Kromieryża, kap. Józef Zelinka z Wadowic, Władysław Kokeli z Wymysłowa, kap. Seweryn Ritter v. Gadziński z Josefstadtu, starosta Wincenty Kolankowski z córką z Mościsk, dr August Bobrownicki, prof. Stanisław Rudnicki, radca bud. Władysław Adamczyk ze Lwowa, hr. Günther Koenigsmarck z Berlina, prof. Urban Przyprawa z żoną z Sanoka, art. mal. Wilhelm Wachtel ze Lwowa, X. Franciszek Stankiewicz z Książnic (Król. Pol.).

HOTEL pod ROZĄ: Jan Szczepański z Wąsny dolnej, Wincentyna, Antonina i Aniela Fosco z Dąbrowy górniczej (Król. Pol.), Jan Tołoczko z Petersburga, dr Fischel Wölfeld z Jasła, Wanda Malinowska z Olkusza, Wiktor, Ludmiła i Wacław Galimscy z Warszawy, F. Braun z Cieszyna, Wacław Wyrobkowski z Gniezna, X. Stan. Hanusiak z Poręby wielkiej, Władysławowie Odalscy ze Sosnowca, Marceli Grabowski z Rzeszowa, Onufry Ibowicz z Komarna, Franciszek Rzeszkowicz z Bolenia (Król. Pol.).

HOTEL SASKI: J. Odyńcowa z gub. mińskiej, M. Freyburger, A. Berezowski, A. Groener z Podola, A. Efrem z Berlina, L. Walichiewicz ze Lwowa, M. Meissner, W. Hankwiński z Poznania, E. Stubenvoll z Bieling. W. Mac Cutchen z Londynu, L. Sonnenfeld z Wiednia, M. Zabeberg z Kijowa, J. Jurystowska ze Lwowa.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 8 listopada. **Losy: a)** procentowe: Austryackie zakładu kred. z obl. prc. z roku 1880 3-prc. 287·—. Austr. zakł. kr. z obl. prc. z r. 1889 3-prc. 268·50. Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. 270·—. Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 243·35. Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-prc. 94·75. b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złz. 22·50. Zakł. kred. dla h. i p. po 100 złr. 512·—. Clary 40 złr. m. k. 170·—. Pożyczka m. Insbruka 20. złr. 116·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 115·—. Pożyczka m. Lublany 20 złr. 78·50. Palffy 40 złr. 225·—. Czerw. krzyża Tow. austr. 10 złr. 58·50. Czerw. krzyża węg. Tow. 5 złr. 35·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 złr. 68.—. Salma 40 złr. m. 274·—. Pożyczka Salcburga 20 złr. 115·—. Tureckie oblig. prem. kolei po 400 fr. 214·50. Tureckie oblig. prem. kolei prc. 114·50. Losy kom. m. Wiednia z 1874 roku 535·—.

Berlin, 8 listopada Austryackie banknoty 84·85. Spirytus —·—.

Paryż, 8 listopada Renta 3-prc. 99·27. Mąka 30.45.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski